

Państwo. Liceum i Gimnazjum 36
im. Bolesława Pruskiego
Miejsce w/ Notek
Woj. Pomorskie

Jak uczyłem się w czasie okupacji?

237

W r. 1942 przebywałem w Wilnie. Latem tegoż roku miasto zostało zajęte przez Niemców. W szybkim tempie poruszając się na wschód skrótnie stali się okupantami olbrzymich terenów. W tym czasie oprócz jednego polskiego dziennika i broszur antykomunistycznych nie było żadnych nakładów w języku polskim.

Naturalnie w podobnych warunkach młodzież traciła swój cenny czas i możliwość uczenia się, gdyż musieliśmy poddać się ciężkiej pracy fizycznej. Pomimo, że przedwczesna praca fizyczna bardzo męczyła i zajmowała wiele czasu, jednak znajdowało się czas i na przeczytanie tej, czy innej książki polskiej. Były to powieści, nowele, opowiadania historyczne, a niejednokrotnie w wpadły w ręce i książki nie dające żadnej korzyści — czytano się wesoło, były by to była książka polska. Ale tego było za mało.

Trzeba było pracować, a jednak czuło się potrzebę

zdobywania wiedzy i rozwoju umysłowego. Każdy z nas wiedział, że obowiązkiem jego jest uczyć się - za wszelką cenę uczyć się.

W 1940 skończywszy szkołę powszechną musiałem myśleć o gimnazjum, w którym bym mógł się uczyć po polsku. Jednak uczyć się w języku ojczystym można było nieoficjalnie tylko w tajnych kompletach, lub przy pomocy rodziców, czy starszych kolegów.

Po wielu staraniach zostaliśmy przyjęci do kompletu składającego się z kilku koleżanek i kolegów. Naukę rozpoczęliśmy w końcu lipca, podczas gdy urosło się już dwa tygodnie. Mieliśmy gromadzić materiał kl. I. gimn. Nauczanie odbywało się w podmiejskim klasztorze. Uczęszczali tam również uczniowie z klas II i III. Czekając raz w tygodniu po południu chodziliśmy tam na fikcyjne kursy języka niemieckiego. Uczyło dwóch zakonników i kilku nauczycieli z miasta. Pomimo, że wielkie były trudności z podręcznikami i był bardzo ograniczony czas nauczania, to jednak uczyliśmy się chętnie pod nadzorem su-

miennych nauczycieli. W tych dwóch godzinach był gromadzony materiał najtrudniejszy, t.j. wymagający wyjaśnienia nauczyciela.

Krótko trwała ta nauka, bo już za miesiąc musiałem wyjechać na prowincję, do miejscowości położonej o 80 km od Włna. Warunki materialne i inne okoliczności nie pozwoliły mi na razie dalej się kształcić. Zostałem w małym miasteczku, były większe trudności i niebezpieczeństwo tak dla uciekającego, jak i jego uczniów. W nowej miejscowości szybko zawarłem znajomość z kilkoma kolegami ustatunkowanymi w jakimś zakładzie, którą czytało się o czasie wolnym od pracy. Wiele to znaczyło na ówczesne warunki. Wkrótce także stały się użyteczne podręczniki, których kilka przyniesłem z Włna. Wieczorami rozmawialiśmy z kolegami arytmetyczne zadania, uczyliśmy się historii, oraz łaciny. Łacinę uważaliśmy za ważny przedmiot i uczyliśmy się z wielkim poświęceniem, ale bezowocnie. Nie znając podstawowych rzeczy w jęz. łacińskim i nie mając

pomocy, nie mogliśmy dać sobie rady w tym wypadku. Język polski zastąpiliśmy bardzo cichym czytaniem książek.

Nie wiele data nam ta nauka, gdy było dużo niejasności, które potrzebowały wyjaśnienia. Przekonali się także o tym nasi rodzice, a w końcu nas zapłaciła bardzo wielką trudnością uzyskali nam pomoc naukową. Pewien nauczyciel obiecał nam pomagać w matematyce, a miejscowy ksiądz podjął się dawać lekcje łaciny.

W lutym 1943r. rozpoczęliśmy przy ich pomocy naukę w zakresie I kl. gimnazjalnej. Było to w naszym miasteczku (Smorgoniach), należało więc zachować wszelkie środki ostrożności. Codziennie zmieniano miejsce nauki. Było nas czterech chłopców. Czas korzystania z nauki był różny. Uczyliśmy się przez tydzień rano od 6³⁰ (zawsze) do 7³⁰, lub do godz. 8-ej, a przez następny tydzień po południu także nie dłużej niż jedną godzinę. Ja z kolegą pracowałem w tartaku, więc cały dzień byliśmy na pracy. Pomimo tak

ciężkich warunków zdołaliśmy przerobić matematykę, nie całą łacinę, oraz sami historię, zoologię i geografie kl. I. gimn. Całym podtrzymaniem były podręczniki napisane przez mnie z Wilna, gdyż oprócz nich nikt nie posiadał.

Trudna to była nauka. Idąc na lekcje musieliśmy starannie chować książki i myśleć drogi, by spotkany Niemiec niczego się nie domyślił. Dlatego też schodziliśmy się pojedynczo. Ogólne książki zazwyczaj przynosił jeden z nas w koszyku przykrytym trawą „dla królików”. Z naszego kompletu ja i jeszcze jeden kolega byliśmy starsi i wysokiego wzrostu, więc różnie musieliśmy pozorować nasze myślenie, by nie ściągnąć podejrzeń na dany dom. Przychodziliśmy z pitą, czy wiaderem, by ukryć zamiar uzyskania półgodzinnej lekcji, jednej lekcji, którą można było w wielkiej obawie wysłuchać w języku polskim.

Haldemar Matusiewicz kl. IV.

Nakło n/Not. 13.VI.1946r.